

Adam ks. Sapieha mocno jest stylizacją adresu niezadowolony; wytyka różne w nim, jego zdaniem, znajdujące się usterki, krytykuje projekt adresu bardzo łowcipnie i proponując różne poprawki i dodaje, że raz go mianowicie ustęp pierwszy adresu, w którym ogólnikowo jest mowa o opiece i pomocy monarchy. Jakiej pomocy, w czym opiecei żądamy? zapytuje ks. Sapieha — tak sejm do monarchy przemawiać nie powinien. W tym rodzaju są i inne przez mowę adresowi czynione zarzuty.

Zybkiewicz, Grocholski i Skrzyński bronili adresu projektowanego, odpierając z większym lub mniejszym szczęściem czynione mu zarzuty, i walcząc przeciw poprawce przez Czartoryskiego proponowanej, w której upatrywali niejako popieranie polityki czeskiej abstynencyjnej. Grocholski przy tej sposobności bronił delegacji przeciw silnym zarzutom Czartoryskiego i Kaczala dowodząc jak i Zybkiewicz, że delegacja miała zawsze jeden i ten sam program, a tym jest: samorząd kraju, bez względu na inne prowincje monarchii, i ostrzegając przed programem Czartoryskiego, który prowadzi do walki rasowej. Zarzut Czartoryskiego, iż delegacja nie ma programu jest o tyle chyba słuszny, że nie ma ona programu księcia Jerzego, ale to jest właśnie dobrze dla kraju i dla Austrii. Skrzyński wreszcie w długiej mowie odpierał zarzuty czynione projektowi adresu i zbijał proponowane poprawki, a w drugim przemówieniu bronił się przeciw wywodom Henryka Wodzieckiego, który jego pojęcia o autonomii krytykował. Ostatni ten mowa popierał poprawkę Czartoryskiego co do połączenia adresu dzisiejszego z zeszłorocznym i wyrażenia tym sposobem nieufności sejmowi do ministerstwa dzisiejszego.

Wreszcie zamknięto rozprawę jeneralną i sprawozdawca komisji p. Krzeczunowicz wstąpił na trybunę niosąc w obu rękach i pod pachami stosy notatek różnego rozmiaru, na których przez dzień cały zapisywał sobie zarzuty adresowi czynione i swoje przeciw tymże uwagi. Nim jednak do słowa przystąpił, zażądał głosu komisarz rządowy.

P. Bartmański, z powodu różnych podczas rozprawy adresowej czynionych rządowi zarzutów, czuje się obowiązany na takowe odpowiedzieć i stanął w jego obronie. Zarzucano rządowi, że jest reakcyjny; ponieważ jednak mowa — powiada p. Bartmański — nie czem swego zarzutu nie uzasadnił, przeto ogranicza się komisarz na prostym odparciu tego zarzutu. Zarzucano dalej ministerstwu, że ustaw przez sejm uchwalonych albo do sankcji nie przedkłada, albo wcale żadnej odpowiedzi nie daje. Zarzut także niesłuszny, zdaniem komisarza rządowego, bo że 110 ustaw sankcjonowano 104 (śmiech, gwar, wołanie: myta!), nie sankcjonowano tylko ustawy o ochronie ptaków (na galeryach: śmiech) a to z powodów, które komisarz rządowy obszernie wyklada, dalej ustawę o języku wykładowym na technice lwowskiej, której jednakże stało się zadość (!) przez zaprowadzenie faktycznie w drodze administracyjnej języka polskiego jako wykładowego na technice lwowskiej, wreszcie ustawę o języku w szkołach ludowych i średnich, ale ta sprawa, zdaniem rządu, stoi w ścisłym związku ze sprawą ugody (!ohoh!) kilka ustaw, które komisarz wymienia, jeszcze sankcjonowanych nie zostało, *ale też w ogóle co do nich nie ma jeszcze żadnej decyzji*. Tę samą uważa komisarz rządowy interpelacją pod tym względem na drugiem posiedzeniu uczynioną za zatwierdzone. Trzeci wreszcie zarzut dotyczy — jak się komisarz rządowy wyraża — rzekomego naruszenia rozporządzenia cesarskiego względem polskiego języka w urzędach. Na ten zarzut a zarazem na interpelację w tej mierze postawioną ma nadzieję komisarz rządowy wkrótce dać zadowalniającą odpowiedź.

W końcu dobrał się p. Krzeczunowicz do głosu i z wielką skrupulatnością rozbierał i odpierał zarzuty czynione adresowi przez komisję proponowaną.

P. Krzeczunowicz był zbyt skrupulatny i zamiast w ogólnych zarysach scharakteryzować stanowisko komisji, zbijał zarzuty i przemówieniem swoim uzupełnił niejako adres, wdał się w nadzwyczaj obszerną a drobniagową wywodów, które Izbę tak nuciły, że sala zwolna wypróżniała się zaczęła. Odpowiadał pan Krzeczunowicz i Sapieha i Czartoryskiemu i Kaczale — dość niefortunnie — i komisarzowi rządowemu chciał nawet, a była już godzina wpół do 11, dowodził, że podatki są u nas bardzo niefortunnie rozłożone, gdy jednak z wszystkich stron podnosiły się głosy „kaster! dajcie pokój! do północy nieskończy jak zacznie o ulubionym swoim kasterze!” odstąpił szanowny referent od groźnego zamiaru swego i skończył wzewzaniem, by Izba wszystkie poprawki odrzuciła i adres bez zmiany przyjął.

Nastąpił rozprawy specjalne.

Pan Golejewski wnosił by przyjąć adres bez rozpraw en bloc.

Wolański i Kamiński sprzeciwiają się i żądają rozpraw specjalnych, zwłaszcza, że są poprawki wniesione.

P. Krzeczunowicz popiera Golejewskiego wniosek, ale po odrzuceniu poprawek.

Marszałek zapytuje Izby. Większość oświadcza się za rozprawami specjalnymi.

Golejewski wnosi o zamknięcie posiedzenia. (Gwar. Wniosek jego upada.)

Gross nim się kto do głosu zapisał, wnosi o zamknięcie dyskusji (śmiech).

Ponieważ jest wniosek Ławrowskiego, motywowanego przejściem do porządku dziennego, przeto nasamprzód ten wniosek musi marszałek poddać pod głosowanie.

Za wnioskiem Ławrowskiego powstaje prócz wnioskodawcy tylko ks. Kaczala, jakiś ksiądz ruski nieznanym mi, p. Koszewka także przemawiając po rusku i ks. Czartoryski. Wniosek ten więc upadł.

Marszałek poddaje pod głosowanie pierwszy ustęp adresu. Przyjęto bez zmiany jednogłośnie.

Po pierwszym ustępie ma przyjść poprawka ks. Czartoryskiego.

Alfred hr. Potocki żąda głosu i stara się dowiedzieć, że przyjęcie tej poprawki naraziłoby kraj na wielkie niebezpieczeństwo, że byłoby to wyzwaniem dzisiejszego rządu, i że mowa w razie gdyby poprawka Czartoryskiego do adresu przyjęta została, przeciw takiemu adresowi głosowaliby musi.

Henr. Wodziecki nie pojmuje, co w tej poprawce może być tak niebezpieczne. Przekonań naszych od roku przeszłego nie zmieniliśmy, więc jeżeli to wypowiemy, korona nam tego za złe wzięć nie może.

Ludw. Wodziecki oświadcza także, że za poprawką Czartoryskiego głosować będzie, nie widzi bowiem żadnej podstawy do obaw przez Potockiego wyrażonych. Na motywie Czartoryskiego, które

lecz też nie chodzi o głosowanie za motywami, lecz za wnioskiem Czartoryskiego.

Czartoryski odstepuje od zamiaru zbijania zarzutów czynionych sobie, bo Izba jest znużona. Odpowie on na nie na innej drodze.

Wreszcie po krótkiej odpowiedzi sprawozdawcy poddaje marszałek poprawkę Czartoryskiego, w której hr. Potocki coś tak groźnego upatrył, pod głosowanie.

W sali posłów niewielu ledwie jest komplet niezbędny. Partya świętojurska rano już salę opuściła, chłopcy wieczorem nie przyszli, wielu posłów znużonych rozprawami siedzi w bufecie, tak że gdy przy głosowaniu nad poprawką Czartoryskiego wielu posłów powstało, zdawało się przez chwilę, że większość jest za tą poprawką. Po obliczeniu jednak okazało się, że tylko 28 posłów za nią się oświadczyło, między innymi partya Ławrowskiego, obaj Wodziecy, Adam Sapieha, Smolka, Podlewski, dr. Hoszard, Tarnowski, Paszkowski i t. d. Poprawka więc upadła.

Dalsze ustępy adresu przyjęto bez dyskusji, dopiero przedostatnia alinea z powodu poprawki Czartoryskiego, który chciał by nie mówiono tam tylko o prawie naszego sejmiku, lecz o prawach sejmów wszystkich wywołała dyskusję, mimo której jednak poprawka ta upadła.

Adres przyjęto zaraz w trzecim czytaniu i po godzinie jedenastej zamknął marszałek posiedzenie.

Galerye były przez cały dzień nabite publicznością słuchającą z wielkim zajęciem rozpraw.

Berlin, 27 listopada.

(Posiedzenie Izby deputowanych. — Reichensperger.)

(m) Trybuna na dzisiejszej sesji więcej były zajęte, niż kiedykolwiek i nie dziwić się, bo obrady były też poświęcone kwestii, która od niedawna zajmuje uwagę opinii tak przeważnie, a którą ksiądz Bismarck przy pomocy ministra Falka rozwiązać jak najprędzej usiłuje. Czy to się uda, czy uregulowanie stosunku państwa do kościoła tak jest łatwem, jak to może niecierpliwym się wydaję, czy wreszcie prawdą jest, co powiedział dzisiaj minister wyznań, że osłabły już od czasu jak rząd energicznie wystąpił, ruchy religijne, że mniej niebezpieczne stają się już agitacje katolików — tego rozstrzygnąć nie myślę w tej chwili, a przechodzę do wniosku p. Reichenspergera (Olpe), żądającego zniesienia rozporządzenia p. Müllera z d. 29 czerwca 1871 i pragnącego, żeby nauki religii katolickiej przy gimnazjum w Brunsbergu nie udzielał starokatolik.

Jakkolwiek na porządek dzienny kilka innych jeszcze oprócz wniosku p. Reichenspergera postawiono spraw, posiedzenie jednakowoż dzisiejsze zajęte było jedynie powyższym wnioskiem, nad którym większość Izby pragnęła przejść do motywowanego porządku dziennego, podając na początku sesji wniosek, tej treści: że, zważywszy, iż Izba deputowanych nie ma powodu rozstrzygania dogmatycznych sporów, powstałych w łonie kościoła katolickiego, że dalej rozporządzeniem rządowym przynus do uczęszczania na naukę religii katolickiej został zniesiony. Izba przejść zechce do porządku dziennego.

Wniosek ten poparty był przez posłów Bonina, Bethusa-Huc, Bunsena, Liebermanna, Windthorsta, Dortmunda, reprezentantów wszystkich stronnictw Izby, miał zatem, jak się spodziewać było można, szansę powodzenia. — Nim przeciwko temu wnioskowi zwrócił się p. Reichensperger, który jako wnioskodawca pierwszy uzyskał głos, przystąpił do uzasadnienia swego wniosku oświadczył, że samemu wstąpię, że bynajmniej nie ludzi się nadzieję, żeby wniosek jego w gronie posłów, uprzedzonych na niekorzyść religii katolickiej i jej wyznawców mógł mieć widoki powodzenia; jeżeli jednakowoż głos zabiera, to czyni to z obowiązku i dla zwrócenia uwagi na to, co się dzieje i na niebezpieczeństwa, na które naraża się państwo. Ostrzej poddając krytykę rozporządzenie p. Müllera oświadcza p. Reichensperger, że ono sprzeciwia się prawu i słuszności i nadwęża wolność wyznania i sumienia. Na mocy artykułu 25 ustawy państwowej, mówi wnioskodawca, ma każda korporacja religijna, prawo zawiadowania samodzielnie swoimi sprawami. Kościołowi jedynie przysługuje prawo postanawiania, co stanowi istotę wiary, wyznaczenia nauczycieli religii i czuwania nad tem, ażeby ich nauka zgadzała się z duchem wiary kościoła. Kościół jedynie stanowić może, kto jest członkiem kościoła, lub z niego wystąpił. Nie mógł więc rząd i nie powinien zatrzymywać dr. Wollmanna na stanowisku, którego został pozbawiony przez właściwego biskupa i to z przyczyn dogmatycznych. O tem rozstrzygać tylko może katolickie prawo kanoniczne. Ale o wiele więcej jeszcze przekracza prawo rozporządzenie p. Müllera przez to, że uczniowie katolicy zmuszeni zostają uczęszczać na lekcje religii nienależących już do kościoła dr. Wollmanna, albo opuścić gimnazjum w Brunsbergu. Rozbierając następnie znaczenie §. 74 i następnych prawa krajowego, utrzymuje wnioskodawca, że rozporządzenie ministra Müllera bynajmniej nie zostało usunięciem reskryptem ministra dr. Falka z dnia 28 lutego 1872, bo on, jak to być powinno, nie przyznaje rodzicom prawa rozstrzygnięcia, u jakiego nauczyciela mają dzieci pobierać lekcje religii. — Jakkolwiek minęły te czasy, tak kończy p. Reichensperger, w których katolicy i kościół katolicki doznawali rzetelnej opieki rządu, czasy, które po wszystkie wieki wspominać będziemy z radością, to mimo to, nie doznaję teraz tej opieki, nie przestaniemy być legalnymi poddanymi rządu, ale nie przestaniemy też na drodze legalnej i wszelkimi dozwolonymi środkami bronić praw pokrzywdzonych kościoła. Mowa p. Reichenspergera przeszła półtorą godziną i żywe w łonie stronnictwa katolickiego wywołała oklaski. Zastępowała też na to pod każdym względem i wyznać muszę, że z wszystkich mów p. Reichenspergera, których nieraz przysłuchiwałem się z wielką uwagą i z wielką pewnością, nie umiał jednakowoż zbici argumentów przekonywujących p. Reichenspergera. To tłumaczenie, że rząd pozwolić nie może, ażeby kościół rozstrzygał, kto uprawniony jest do udzielania nauki religii, że rząd dalej w tym chaosie, wywołanym sporami religijnymi w ostatnich czasach, rozstrzygnąć nie jest w stanie, kto do kościoła należy katolickiego, a kto z niego wystąpił, że zatem nowo i starokatolik jako wyznających religię katolicką uważać jest zmuszony, o toż argumenta, jak uważałem, którymi zdanie swoje poprzeć usiłował minister, najmniej się podobają i pewną sensacją wywołały w Izbie.

niectwa katolickiego i p. Brühl, protestant i przyznać należy, że nie mało przyczynili się do moralnego zwycięstwa, jakie odniósł wniosek p. Reichenspergera. — Przeciwno wnioskowi wystąpił dr. Petri, Nasauczyk i nazywający się sam, jeśli się nie mylę starokatolikiem; bronił nie bez talentu stanowiska starokatolików, wykazując, że ich opozycja jedynie przeciwko nadwężeniu hierarchii kościelnej wymierzona, przeciwko obcym naleciałościom, a nie przeciwko wierze samej. Mówił jeszcze w obronie ministra dr. Bahlmana, katolik, ale nie należący do stronnictwa katolickiego i dr. Braun, z których ostatni jak zwykle więcej siłił się na dowcipne uwagi, niżli argumenta przekonywujące. — Po przemówieniu p. Brauna, znaczną większością zamknięto dyskusję, a marszałek udzielił głos wnioskodawcy, który z talentem odpowiadając przeciwnikom wniosku, zakończył odpowiedź swoją tą uwagą, że bieda rządowi, którego prawodawstwo pod wpływem chwilowych znajduje się prądów. W głosowaniu imiennem oświadczyło się 264 posłów za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem Reichenspergera przeciwko 83.

W liczbie ostatnich znajdowali się: katolickie stronnictwo, niektórzy z frakcji zachowawczej i Polacy.

Na jutrzejszym porządku dziennym — wniosek Mallinckroda.

Przybył tu wczoraj poseł Kantak, którego dłuższa choroba wstrzymywała dotychczas od udziału w pracach parlamentarnych.

Nowy York, 16 listopada.

(Wybory na prezydenta i kilka uwag z tego powodu.)

(A. J.) Nareszcie zaczęła walka skończyła się, zapalnicy i całe falangi stronników, pierwszy raz od pół roku odetchnęli swobodnie, namiętności zaczynały się uspokajać i chłódniej, następuje chwila oburącz, jakie korzyści lub straty przyniosła dopiero co odbyta kampania o wybór prezydenta rzeczywistopolitę. — Tu każda czynność, każdy krok, każde oświadczenie przyjaźni, reguluje się do spodziewanego zysku, darmo nie — to nazywa się w miejscowym języku poświęceniem.

Co kraj to obyczaj. Stanęło więc dwóch ofiarników, Grant obenie przydujący a Greeley, właściciel i redaktor gazety Trybuna, pragnących poświęcić się dla uszczęśliwienia swych współobywateli. — W miarę zasobów materialnych kandydata grupowały się partye do boju, rosła wymowa, pochwały, paszkwile i karykatury, wszelkie drogi i sposoby były godziwymi, byle doprowadziły do celu. Stronnicy poświęcali się także, bo na tej drodze płynęły strugi złota, poświęcali się dla szczęścia swych braci napychając kieszenie.

Prezydent z wyborów! wolne głosowanie! jakże to ironia, wynalazek godny swego autora — najpiękniejszej na pozór zasady, brudne narzędzie do inty.

Ażeby dobrze zrozumieć wybory tutejsze, potrzeba wiedzieć jakie przyniomy są wymagane od kandydata — energiczny, prawy, a nadewszystko nieugięty charakter, nie mile byłby widziany, takiego kandydata nie spotkamy nigdy na liście — gotówby ująć silnie ster i kierować nawa okretu, a wtedy stracone pole do samowoli panów sekretarzy (ministerów) do nadużyć o jakich nie ma pojęcia w starszych społeczeństwach.

Greeley był wybornym kandydatem, mowy jego ogniste, porwijące zyskiwały nieskończone pochwały, a jest to przyniomy wysoko ceniony w Ameryce, nadto, w ciągu swej politycznej kariery cztery razy zmieniał swoje opinie — bliżsi znajomi zaręczali, że właściwie on nie ma żadnego zdania, daje się powodować otaczającym, był więc nieocenionym kandydatem — jednakże upadł, bo niestety, przeciwnik jego, Grant, siedział już na tronie przez lat cztery, sposobit się do walki, zajmując stanowisko był panem pozycyi broniącej z urzędu przez całą biurokrację, nadto dawni kolezdy wojskowi generała, dli rozrzucony po wszystkich stanach, tworzyli także liczny zastęp. A wiecy z doświadczenia, jak łatwo zyskują głosy wysoce dostojnicy, wszak excesarz Napoleon, aby przekonać niedowiarków, jak dalece uszczęśliwia Francję, odwołał się do głosowania, a to wykazało, że nikt inny nie jest w stanie wyrównać poświęceniu Napoleona — nieublagana Nemezis dowiodła nam wkrótce, jak mylnym był dowód oparty na podobnym eksperymencie. Nadto na szczęście Granta, głównym filarem popierającym kandydaturę Greeleya, był Karol Schurz, Niemiec, gdyby więc kandydat przezszedł, polityka ks. Bismarcka znalazłaby tu bardzo przyjazny grunt, czego nie życzyli sobie Amerykanie.

Wreszcie partya demokratyczna (południowcy nie uznający dotąd zniesienia niewolnictwa i wdychający do niepowrotnych czasów) wstrzymywała się w wielkiej części od głosowania, że zaś była za Greeleyem, osłabiła wiele jego wota, a tem samem przyczyniła się do zwycięstwa Granta.

Na dzień piąty listopada miały nadejść wota ze wszystkich stanów, nie jest to termin rzeczywistego wyboru prezydenta, ale liczba otrzymanych wotów do dnia tego, jest już nieoficjalnym wyrokiem, a d. 4 marca w roku przyszłym będzie tylko ceremonią uświęcającą dzisiejsze rezultaty.

Podług nadeszłych wiadomości otrzymali kandydaci następujące cyfry:

Grant 532,000 głosów, reprezentowanych przez 266 deputowanych, czyli elektorów.

Greeley 181,750 głosów reprezentowanych przez 90 deputowanych.

Zatem na 358 deputowanych potrzeba ilość głosów wynosiła 184, że zaś Grant otrzymał 268, przeto zwycięztwo jego nad Greeleyem było świetne.

Imponującą tę cyfrę wotów, w wielkiej części podnieśli murzyni, rzeczywisty balast kierowany przez urzędników.

Bliżej wtajemniczeni w zakulisowe działania kandydatów, mówią że partya zwycięzcy wydała siedm milionów dolarów, Greeleya zaś trzy miliony, było więc pole do poświęceń.

Obecnie, kiedy już Amerykanie, za przykładem Krakowian, mogą wykrzyknąć habemus papam! snują rozliczne horoskopy przyszłej prezydentury, co tem łatwiej im przychodzi, opierając się na czterolletnim doświadczeniu. Wprawdzie nie boją się oni, by się wzięli kamienie, jak w Krakowie, bo podobny budowniczy umarł by tu z głodu, lub byłby zmuszony wzięść z tego innego rzemiosła, mniej skomplikowanego z matematyką, a panu prezydentowi na myśl by nie przyszło pozwolić dalszej praktyki w zabijaniu ludzi — ale będą się walić panowie sekretarze i inni dostojnicy, co mniej gorliwymi okazali się w czasie zabiegów, lub których opinia publiczna zanadto potępiła. Dziś już głośno mówią o uwolnieniu od poświęcenia pana Fish,

jesieni — jest to może najpiękniejsza pora roku, deszcze bardzo rzadko padają, dnie ciepłe, jasne, — różne powtórnie pokryły się kwiatem, na drzewach wędniejące liście przybierają najrozliczniejsze kolory od jasno-żółtego aż do purpurowego, ztąd każde drzewo wygląda jak olbrzymi bukiet, a otaczające góry jak wspaniałe ogrody, krajobraz rzeczywiście uroczy, gdyby tylko więcej ludzi i lepszych ludzi, świat tutejszy byłby pięknym — ale podobno daleko jeszcze do podobnej chwili.

NIEMCY.

* Berlin, 27 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych stał na porządku dziennym znany wniosek deputowanego Reichenspergera dotyczący rzymsko-katolickiej nauki religii przy gimnazjum w Brunsbergu. Wnioskodawca przekonany jest bardzo dobrze, że rząd i Izba zajęta nieprzyjemnie całkiem stanowisko w obec katolickiego kościoła, ma przecież nadzieję, iż co się dotyczy prawnych kwestyi nie będzie się powodowała Izba żadnymi antypatjami, bo wówczas musiałyby się sprawdzić słowa ks. Bismarcka, że parlamentaryzm sam sobie upadek zgutuje. Rząd usunął wprawdzie rozporządzenie ministra Müllera z 29 czerwca 1871, które dało główny powód do obecnego wniosku, atoli uważał to należy za fakt całkiem potworny, iż pruski mąż stanu mógł się w ogóle w rozporządzeniu swem tak wyrazić, jak się wyraził minister Mühlner. Wyrażenie to p. ministra było czystym nagrawaniem się i nadwężeniem prawa. Mówca chętnie przyznaje, że dzisiejszy minister oświecenia zmienił nieco rozporządzenie Müllera przez reskrypt swój z 29 lutego 1872, atoli i ten reskrypt zawiera wiele niedostatków, bo rozporządzenie dr. Falka oświadczyło się za zwolnieniem z uczęszczania na lekcje religii dr. Wollmanna, skoro prowincjonalne kolegium szkolne albo rząd postara się o stosowne zastępstwo tych lekcji. Ze stanowiska prawa powinno przecież wystarczyć proste oświadczenie rodziców albo opiekunów uczniów, że lekcje dr. Wollmanna nie odpowiadają ich pojęciom o wierze i to powinno było pociągnąć za sobą zupełne zwolnienie z lekcji religii rzeczonego księdza. Mówca podnosi w końcu, że wniosek nie żąda żadnego dobrodziejstwa ze strony rządu i Izby, ale raczej wymiaru czystej sprawiedliwości, zastosowania prawa, co każdy uznać musi, kto nie zapatrjuje się stronnictwo na całą tę kwestyę. Wnioskodawca przekonany jest, że pomimo wszelkich sympatyj i antypatyj pozostanie w Prusach zasada prawa nie naruszona.

Po umotywowaniu w ten sposób wniosku deputowanego Reichenspergera, które podaliśmy w streszczeniu, zapisało się do głosu 4 mówców za wnioskiem, a 18 przeciw wnioskowi.

Minister dr. Falk: Na zaczepki przeciwko memu poprzednikowi odpowiadał tylko tyle, iż to, co minister Mühlner rozporządził, uważam za dobre. Treść wniosku deputowanego Reichenspergera jest ta: dr. Wollmann nie da się żadnymi środkami, jakich przeciw niemu używa biskup Warmii, usunąć z zajmowanego przez się stanowiska, wnioskodawca tymczasem życzy sobie, aby rząd poparł biskupa. Z tej strony nie mogę p. Reichenspergerowi rokować wielkich nadziei, aby rząd chciał zadość uczynić jego żądaniom. (Okłaski). Gimnazjum w Brunsbergu jest zakładem rządowym, dr. Wollmann jest urzędnikiem państwa w pełni swych praw przysługujących mu z tego tytułu i ma prawo żądać, aby rząd tylko wyrokował o jego zawieszeniu w urzędzie. Należy wyłączenie do organów państwa, osądzenie czy dr. Wollmann dał powód do rozpoczęcia przeciw niemu dyscyplinarnego śledztwa. Przyznaję, że jeżeli rząd przekona się o tem, iż dr. Wollmann nie jest już katolikiem, wtedy postąpi sobie tak, jak tego także następstwo rzeczy wymagać będzie. Ale rząd nie wie nic o tem, rząd uznaje dr. Wollmanna za katolika, a wielka exkomunikacja, którą biskup warmiński rzucił na dr. Wollmanna, nie może rządowi odjąć tego przekonania, bo exkomunikacja jest aktem samodzielnym biskupa, na który rząd nie ma żadnego wpływu i którym się też wcale wiązać nie może. Wszelkie środki, przedsięwzięte przeciw dr. Wollmannowi ze strony biskupa, mają swą przyczynę w stanowisku biskupa do uchwał watykańskiego soboru. Tymczasem w samym katolickim kościele zachodzą żywe spory, czy uchwały watykańskiego soboru mają moc obowiązującą, czy nie. (Protest z centrum). Jest to faktem nie do zaprzeczenia, że meżowie uchodzący dotąd ogólnie za powagi w katolickim kościele są w sporze między sobą o to, czy uchwały watykańskiego soboru są rzeczywiście obowiązujące. Rząd, stojący zawsze na realnem stanowisku, nie może się wdać w żadne teologiczne spory i musi szanować fakta. Podczas przeszłej kadencji w komisji oświecenia powiedziano mi, że o tem, co jest katolickim, rozstrzygają tylko biskupi, a biskupi poddali się uchwałom soboru. Uznaję chętnie to wysokie stanowisko biskupów, ale rząd nie może być żadną miarą obojętnym na to, że biskupi niemieccy tak długo wachali się pod tym względem. (Słuchajcie!)

Rząd nie może pominąć ostatnich zajęć dotyczących biskupa w Rottenburgu (Słuchajcie! Słuchajcie!) Rząd nie chce i nie może rozstrzygać co jest dogmatem w katolickim kościele, a rozstrzygnięcia takiego domaga się wniosek Reichenspergera i dla tego rząd odrzuca ten wniosek. Dr. Wollmann jest w oczach rządu katolikiem i rząd nie może go usunąć z zajmowanego przez urzędu (Huczne okłaski). Minister zbija następnie wniosek Reichenspergera i kończy wśród hucznych okłasków temi słowy: „Kwestyę nauki religii nie może rozstrzygać żadne rozporządzenie ministerialne, ale samo tylko prawo.”

Następnie przemawia deputowany Petri ze stanowiska statokatolickiego przeciw wnioskowi, popieranemu przez Schorlemer Alst. Dalsze sprawozdania nie doszły nas jeszcze. (Porównaj korespondencję z Berlina).

Ordynacja powiatowa przyjęta w Izbie deputowanych, przesyła obecnie do Izby panów. Ministerialny Provincial Corr. pisze z tego powodu: „Wszelkie zabiegi zmierzające do nadania projektowi innej formy równałyby się całkowitemu odrzuceniu projektu. Z tego powodu rząd królewski, aby zabezpieczyć przyprowadzenie do skutku ważnej tej reformy, użyje w obecnym Izby panów wszelkich środków, jakie przysługują mu z prawa korony w tak nadzwyczajnych wypadkach.”

Jak Nord. Allg. Ztg. donosi wypracowało ministerstwo oświecenia projekt do prawa o występieniu z kościoła.

AUSTRIA I WĘGRY.

